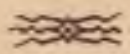
Rok I. W Nowym Sączu, dnia 15. lipca 1900. Nr. 6.

Prenumerata wynosi
rocznie 8 K
półrocz. 4 „
kwartal. 2 „
*
Nr. pojedynczy kosztuje 40 halerzy.



Gazeta pocztowa

Pismo poświęcone sprawom poczt i ich funkcyonaryuszy.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Reklamacye uwzględnia się do dni 10.
Manuskryptów nie zwraca się, lecz bywają niszczone.
Cena Ogłoszeń: wynosi: 10 halerzy od wiersza drobnym drukiem.

Pismo redaguje Komitet. Adres: Redakcya i Administracya „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu.

Pras. 2/00 / 1

W przychyleniu się do wniosku c. k. Prokuratoryi państwa z dnia 2. lipca 1900 Ls. 7/00, c. k. Sąd Obwodowy w Nowym Sączu jako prasowy w myśl przepisu §§. 488 i 493 pk. orzeka, iż numer 5. pisma drukowego peryodycznego »Gazeta pocztowa« z dnia 1. lipca 1900 zawiera:

I. wstępny artykuł pod napisem »kogo pan chce ukarać« rozpoczynający się od słów »Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze, a kończący się słowy »okaże przyszłość«

II. artykuł pod napisem »płeć piękna górą« umieszczony na stronicy 38 od dołu ustęp zaczynający się od słów »jak zaś powyższe rozporządzenie pojmuje nasza Dyrekcya« a kończący się słowy »Tak Panie Radco dworu«,

III. trzeci artykuł pod napisem »Wiadomości potoczne« umieszczony na stronicy 39 cały ustęp pod napisem »system oszczędnościowy galic. Dyrekcyi pocztowej«—znamiona przedmiotowej istoty czynu występku z §§. 300 a wstępny także znamiona występku z §§. 491 i 493 uk. oraz Art. V ust. z dnia 17. grudnia 1862 Dpp. N. 8 ex 1863.

b) konfiskata tego N. 5. czasopisma »Gazeta pocztowa« z dnia 1. lipca 1900 zostaje zatwierdzoną.

c) rozszerzanie inkryminowanych artykułów względnie ustępów tychże zostaje zakazane i zakaz ten w formie przepisanej ma być ogłoszony.

d) cały nakład N. 5. »Gazety pocztowej« ma być zniszczony. C. k. Sąd Obwodowy w Nowym Sączu, 4. lipca 1900. Wiśniewski.

Viribus unitis!

Ażeby myśl jakaś stała się czynem i w życiu społeczeństwa pozytywne mogła święcić rezultaty, musi wprzód ucieleśnić się w człowieku. Im więcej zaś ludzi przejmie się jakąś ideą i w myśl jej działać pocznie, tem bieg jej na pomyślniejszy może liczyć rozwój, zyskuje bowiem większą siłę, pewność akcyi i skuteczne a pożądane u ogółu poparcie.

W tem właściwie leży główna przyczyna, czemu ludzie pewnych sfer, specyalnych korporacyi i zawodów łączą się *w własne towarzystwa*, czemu skupiają w nich swe moralne siły, czynią je ogniskiem wspólnych dążeń, środowiskiem pracy nad podniesieniem własnego bytu. Siła towarzystw, siła zawodowej spójni znaną jest od dawna, stwierdza ją stare przysłowie: »gromada to wielki człowiek« a dzisiejszy bieg społecznego życia wskazuje tysiącem codziennych niemal wypadków, że wspólnymi siłami dokonać można nawet dzieł takich, o jakich pojedynczemu człowiekowi ani marzyć nie było wolno. Jak fizyczny ciężar połączonymi dłońmi łatwiej podźwignąć można— tak samo przeszkody w dziedzinie dążeń moralnych łatwiejsze są do usunięcia, gdy przeciwko nim wytęży się solidarnością wzmocniona myśl, gdy do walki sformuje się cały szereg jednaką ideą przejętych jednostek.

Żyjemy w dobie ciężkich przesileń ekonomicznych, w erze srogich zapasów kapitału z pracą, w której wcześniej czy później pierwszy uledz musi, — dziś jednak broni się zapamiętale, i nie przebiera w środkach walki. Osoby i sfery stojące na straży konającego ustroju kapitalistycznego wytężają wszystkie swe siły, by dążenia postępu złamać, domaganie się poszczególnych stanów i zawodów o równe społeczne prawa osłabić i pokrzyżować. Sposób walki, który obecnie prowadzą, wskazuje również *na doniosłość działalności towarzystw*, przeciwko nim bowiem formuje się najsilniejsza kontrakcya, przeciwko nim lęgną się ciągle obostrzające przepisy i postanowienia.

W zjednoczeniu siła, w rozbiciu upadek — wiedzą o tem dobrze sfery decydujące i dlatego

utrudniają powstawanie nowych zawodowych towarzystw, tamują bieg już istniejących i ograniczają jak najściślej sferę ich działania. Najczęściej jednak między zjednoczonych bojowników postępu rzucają zręcznie kość niezgody, a »divide et impera!« jest wtedy hasłem ich czynów, wiodących do smutnego zwycięstwa.

Ileż to mamy dziś przykładów rozwiązywania różnych towarzystw dla błahych zewnętrznych powodów, iluż to waśni między członkami jednego towarzystwa jesteśmy świadkami, a z waśni tych sztucznie wznieconych zwyczajnie nieprzyjaciele nasi wyłączną korzyść odnoszą.

Inne znów stowarzyszenia, skutkiem chwiejności charakteru przywódców, łapiących się na lep ambitnych zaszczytów i pochlebstw, jeśli już nie synekur, sprzeniewierzają się powoli swym celom i stają się z czasem jak gdyby organem pomocniczym właściwej rządowej władzy.

Niemniej jednak faktem jest niezaprzeczonym, że działalność towarzystw mimo tych wszystkich przeszkód dla wyzwolenia się z moralnej i materyalnej niedoli upośledzonych stanów i zawodów dodatnie przynosi rezultaty i każdy ich odzew w obronie zagwarantowanych ustawowo praw nie ginie bez skutku, lecz składa się drobną cząstką na obfity plon przyszłości.

To też niema dziś u nas stanu ni zawodu, któryby nie miał swego stowarzyszenia, a choć niektóre na błędną weszły drogę, są przecież jednostki, wytykające zgubny stan rzeczy i pragnące uczynić go przejściowym.

Jeżeli tylko zwrócimy oczy na stan funkcyonaryuszów pocztowych, a w szczególności na pocztowców nieeraryalnych, spostrzegamy z niemałym skutkiem, że stoją nie zsolidaryzowani, rozbici, że chodzą luzem nieświadomi celów swej drogi, a często nawet w działalności przeszkadzając sobie nawzajem. I dlatego właśnie rezultat pracy naszej taki mizerny, dlatego stan nasz tak niesprawiedliwie jest traktowany, tak mało zajmują się nami głosy publiczne, prasa i te czynniki, których zadaniem jest prawna nad nami opieka.

Jest wprawdzie w Galicyi »*krajowe stowarzyszenie pocztmistrzów*« z siedzibą obecnego prezydyum w Rohatynie, ale towarzystwo to względem ogółu funkcyonaryuszów pocztowych takie dziś zajęło stanowisko, że między członkami traci resztki zaufania i choćby nawet pragnęło nic dla ich dobra zdziałać nie może. Bezsprzecznie początek towarzystwa i impuls jego działalności był dobry, zrodziła go niezawodnie potrzeba odczuwana przez ogół, ale czas ostudził zapał, wpływy reakcyonistów, stojących na czele instytucyi pocztowej sparaliżowały dodatnią działalność towarzystwa i dziś stało się ono filią Dyrekcyi pocztowej, głoszącej urbi et orbi, że wszystko jest w porządku, że niezadowolenie pocztowców nie ma żadnego uzasadnienia i że sfer decydujących wygórowanemi (?) żądaniami drażnić nie należy.

Wina takiego smutnego stanu rzeczy leży w kilku punktach zasadniczych: i w wadliwości statutu i w administracyi towarzystwa, a przedewszystkiem w postępowaniu jego kierowników, którym więcej chodziło o dobro własne, o przypodobanie się przełożonym, niż o rzetelny rozwój towarzystwa i o dobro ogółu.

To też zaufanie członków do towarzystwa słabło z dniem każdym, aż wreszcie w przeddzień wiecu wiedeńskiego jawnym wybuchło protestem na zjeździe pocztmistrzów w Tarnowie, gdzie prezesowi krajowego towarzystwa uchwalono jednomyślnie wyrazić votum nieufności.*)

Ta secesya tarnowska była pierwszą podwaliną naszego pisma, około którego dziś zgromadziły się najtęższe siły w naszym kraju i dzięki ustawicznie przybywającym prenumeratorom zyskało byt pewny a niezależny, co jest zarazem dowodem, że kierunek tegoż odpowiada ogólnej potrzebie.

Ale stworzenie pisma choćby najlepszego, nie jest jeszcze wszystkiem. Musimy się nadto ugrupować w konkretne ciało, w zawodową korporacyę, na liczebnej powadze osób opartą i tam wytężyć siły do energicznego działania. Dalecy od rozbijania towarzystwa (choć i takie podnoszą się głosy), chcemy wprowadzić weń element nowy, z chęcią pracy, z młodemi i zdrowemi siłami, chcemy wypowiedzieć to, czego dotychczasowe stowarzyszenie nie wypowiedziało, a jako uprawniona reprezentacya pocztmistrzów wypowiedzieć była powinna, chcemy naprawić to, czego w stanowczej chwili zaniedbano.

Pójdziemy drogą jasną i otwartą, mianowicie będziemy się starali zwołać *powszechny wiec pocztmistrzów*, na którym sprawa reformy stowarzyszenia gruntownie omówioną zostanie — i dopiero gdyby usiłowania nasze w tym kierunku pomyślnego nie odniosły rezultaty, *zawiążemy stowarzyszenie nowe, potrzebom czasu w zupełności odpowiadające.* Już na zjeździe tarnowskim jeden z uczestników wręczył nam gotowy projekt nowego stowarzyszenia, na razie jednak z niego nie korzystamy, nie chcąc, by nas posądzano o narzucanie własnego zdania. *Opinia o-*

---

*) Jesteśmy w posiadaniu oryginalnego protokołu ze zjazdu tarnowskiego i przy dalszem omawianiu spraw towarzystwa, zrobimy zeń użytek. Obecnie w osobnym artykule rzucamy cokolwiek światła na stanowisko prezydyum kraj. stow. poczt. wobec wiedeńskiego wiecu, jako małą ilustracyę jego ogólnej działalności. (P. R.

ogółu będzie dla nas dyrektywą w tym względzie.

Na zakończenie uwag naszych prosimy więc P. T. Panów Kolegów i Koleżanki o nadsyłanie swych cennych wskazówek i poglądów, ewentualnie o temata referatów, przeznaczonych na projektowany zjazd.

Bądźmy solidarni przynajmniej tam, gdzie się rozchodzi o nasz własny byt, o nasze własne prawa!

Viribus unitis!



Echo wiecu wiedeńskiego.

(Komentarz do wstępnego artykułu, podany przez uczestnika).

Od szeregu lat istnieje w Galicyi stowarzyszenie krajowe pocztmistrzów i ekspedytorów, którego prezesem jest p. Kowalewski, pocztmistrz z Rohatyna. Celem stowarzyszenia tego winno być staranie się o los kolegów, niesienie bratniej pomocy i t. d.; jak owo towarzystwo zaś odpowiada swym celom, oto maleńki dowód:

W tak ważnej chwili, jaką była dla nas chwila zamierzonej organizacyi, cały wydział stowarzyszenia siedział cicho, nie troszcząc się nic o swych członków i myśląc sobie zapewne: Wy koledzy pozdychajcie z głodu, byle nam prezesom i wicemarszałkom było dobrze; my zresztą żadnej organizacyi nie potrzebujemy. — Na takie milczenie Wydziału stowarzyszenia, na taką ignorancyą kolegów, zawrzała w sercach mazurskich burza niespokoju o przyszłość. Zwołano więc zjazd do Tarnowa.

Jak tam było i co było — wiadomo kolegom i koleżankom z przedłożonych relacyj w dziennikach i z programu, więc powtórnie wspominać nie będę. Na zjeździe wybrano 5-ciu delegatów na wiec do Wiednia i wyposażono tychże w 300 pisemnych pełnomocnictw upoważniających ich do działania w imieniu kolegów.

Teraz dopiero zaczęły się ze strony rohatyńskich adherentów sypać pioruny złości, bo uzurpując sobie reprezentacyę ogółu, nie mogli pojąć jak śmią jacyś zachodniacy bez ich zezwolenia radzić nad losem swej braci! Lecz pioruny i burza ciągnąca od wschodu i stolicy wschodu nie zraziły wcale delegacyę tarnowskiego zjazdu, bo uczestnicy takowej dołożywszy nawet pokaźną sumkę ze swych skromnych dochodów na koszta podróży, jak jeden mąż pojechali na wiec do Wiednia, a odpowiedziawszy w zupełności swemu zadaniu, złożyli wyczerpujące sprawozdanie,

Teraz jednak zachodzi pytanie, jak tam w Wiedniu zachowały się obydwa stronnictwa?

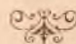
Otóż pan prezes Kowalewski okazał się rządowcem czystej wody i starał się delegatów zjazdu tarnowskiego *nie dopuścić do ankiety*, której narady były dla nas daleko ważniejsze aniżeli sam wiec. Ciętą dał mu na to odprawę jeden z delegatów (J. J.), po której znalazło się w ankiecie miejsce dla tarnowskiej delegacyi, ku niemałej goryczy p. Kowalewskiego.

Ankieta obradowała nad wszystkiem, wypracowała cały porządek wiecu, porządek mowców, treść referatów itd. Zaś na samym wiecu uchwalono już wiadomą kolegom rezolucyę, która po dziś dzień nie jest wykonaną przez Ministeryum — i chyba bez pomocy akuszerki wykonaną nie będzie.

Z pomiędzy mowców zjazdu wiedeńskiego na szczególniejszą uwagę zasłużył sobie p. Hanusz pocztmistrz z Policzki (w Czechach), który postawił wniosek o założeniu państwowego stowarzyszenia pocztmistrzów i ekspedytorów z siedzibą w Wiedniu. Niestety, taką znakomitą myśl, powołującą do czynu tysiące zwartych solidarnie bojowników — dzięki rządowcom i reakcyonistom, *ubito na poczekaniu, nie dopuszczono nawet wniosku pod głosowanie.* W tej wstrętnej kampanii odznaczył się w szczególności p. Kowalewski, który nie mając możności przemówić, bił pięściami w stół i tupał nogami, by przynajmniej hałasem nie dopuścić do głosowania, a za nim poszło kilku innych politowania godnych prezesów, jak: Hoppe, Puhl i t. d.

Czyż to jest więc postępowanie godne uczciwego reprezentanta pocztmistrzów? Baczmyż koledzy, by dla osobistych aspiracyi nie frymarczono naszymi interesami i kierownictwo spraw naszych powierzajmy w ręce takich ludzi, którzy z cierpień naszego zawodu wyrośli a charakter mają stały i nieugięty!

Uczestnik.



Ekspedytorzy pocztowi a wojsko.

Ogólnem żądaniem ekspedytorów pocztowych, mających związek z wojskowością, to jest asenterowanych i mających odbywać czynną służbę wojskową — jest to, aby im przyznano prawo jednorocznej służby, lub jeśli to już z jakichkolwiek przyczyn niemożliwe, aby zasadniczo i bez wyjątku przydzielano ich do specyalnego pułku, t. j. do pułku kolei i telegrafów (Eisenbahn und Telegrafen-Regiment).

Dotąd wyjątków dla funkcyonaryuszów pocztowych w wojskowości niema, i każdy z nich na równi z innymi szeregowcami służyć musi 3

lata w wojku bez różnicy kategoryi broni. — Ze względu jednak na doniosłość instytucyi poczt i telegrafów — nie powinno się marnować czasu i sił temi funkcyami zajętych przy innych rodzajach broni, kiedy mamy specyalny nasz pułk i przy nim wyłącznie powinniśmy służyć tak czynnie jak i w rezerwie.

Co dotyczy przyznania prawa służby jednorocznej, to sądzimy, że dlatego tylko dotąd jej nie uzyskaliśmy, że nikt z nas na seryo nie zajmował się tą sprawą u sfer decydujących.

Jeżeli bowiem młodzieniec z pseudo inteligencyą, bo wojskowym »Inteligenzprüfung« stwierdzoną a częstokroć ledwie na studyach niższego gimnazyum opartą, albo farmaceuta, lub uczeń szkoły sztuk pięknych, który również nie ma skończonej szkoły średniej — ale co najwyżej 6 klas gimnazyalnych — ma prawo być jednorocznym ochotnikiem, — to dlaczegóż ekspedytorzy mają być pod tym względem niższymi, jeśli zajmują stanowisko stwierdzające również pewien poziom inteligencyi i ukończyli zazwyczaj więcej niż niższe gimnazyum, nie licząc fachowych a kształcących egzaminów?

Jak ciężką dla inteligentnego człowieka jest 3ch letnia służba wojskowa w otoczeniu ludzi szorstkich i ordynarnych a często przełożonymi będących, o tem wspominać nie trzeba. Czyny tylekrotnie w gazetach opisywane mówią same za siebie.

Powinniśmy więc żądać, aby nam ustawowo przyznano prawo jednoroczniactwa — aby nas nadto przydzielano do specyalnego pocztowego pułku, tak w czynnej jak i rezerwowej służbie wojskowej — a czas przy wojsku spędzony powinien się liczyć do ogólnej liczby lat służby państwowej.

Przypatrzmyż się dalej, jakie są pobory ekspedytorów podczas służby przy ćwiczeniach peryodycznych?

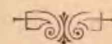
Źle powiedziałem: jakie są, bo właściwie nie *mamy* żadnych. Wprawdzie rozporządzenie ministerstwa handlu z dnia 23. listop. 1878 l. 30891, §. 5. powiada, że w czasie peryodycznych ćwiczeń wojskowych »*nie ma miejsca ani częściowe ani zupełne zastanowienie poborów urzędników pocztowych*«. ale ekspedytor pocztowy to urzędnik *dla obowiązków jedynie*, ale nie dla praw. Władze uważają go za dyurnistę (geprüfter Manipulations-Diurnist) — więc z ustaniem dziennego zatrudnienia, ustaje i dalsza jego płaca. My nie możemy się zaliczać do urzędników państwowych, rangi nie mamy, więc nic nam się nie należy.

Wprawdzie był ongi w Ministerstwie handlu projekt, że w razie powołania ekspedytorów i innych funkcyonaryuszów pocztowych do ćwiczeń wojskowych są dyrekcye upoważnione pozostawić im płace — i to w następnym stopniu:

a) żonatym, obarczonym 2 dziećmi — *płacę w całości*, *b*) mniej jak z dwojgiem dzieci lub wolnym a utrzymującym rodzinę 75%, wszystkim zaś innym 50% *ich przychodu służbowego;* ale projekt pozostał dotąd projektem i nie wiadomo nam nawet, czy w Ministerstwie przechowała się dotąd po nim jaka pamięć.

O innych niewykonalnych postulatach projektu pomówię w następnym numerze.

G. Kulczycki.



O doli ekspedytorów pocztowych.

Autor artykułu »Z biednych najbiedniejsi« aczkolwiek dotknął najboleśniejszych strun życia ekspedytorskiego, nie wyczerpał przecież wszystkiego przedmiotu, i jak słusznie powiedział, żeby o niem pisać, trzeba go czuć własnem cierpieniem. I ja jestem jednym z tych »cierpiących«, niech więc dorzuconych moich myśli kilka przyczyni się do rozświetlenia sprawy, czekającej szybkiego załatwienia, tem więcej, że jesteśmy w przededniu reorganizacyi płac ekspedytorskich.

Zastanawiam się przedewszystkiem nad tem, kto to jest ekspedytor i jaki jest cel jego ciężkiej pracy w stosunku do moralnego i materyalnego bytu. Odbywa się tedy najpierw praktykę, składa później egzamin, i zostaje się t. zw. »ekspedytorem«. — Pytanie, jak długo można nim być? — Według mego zdania, jeśli całe życie można być pisarzem czy dyurnistą — to »niby urzędnik« ekspedytor — wcale nie wiele różni się od tych zawodów.

Starsi ludzie krzyczą zawsze: cierpliwości! Chcielibyście wszystko mieć odrazu. Chcielibyście po paru latach być poczmistrzami, asystentami, i t. d.

Nie! my chcemy tylko porównać stanowisko nasze z inną kategoryą urzędników państwowych. Weźmy n. p. urzędników podatkowych.

Nam się zdaje, że tam daleko lepsze panują stosunki. — Dwóch rodzajów »praktykantów« tam niema. Jeżeli ktoś jest praktykantem, to jest nim »c. k.« — widzi przynajmniej przed sobą jakiś cel, ma jakieś widoki, wie, że po pewnym czasie zostanie urzędnikiem XI rangi, nie potrzebując drugi raz składać egzaminu, jak ekspedytorzy. Wyższego wykształcenia tam również nie żądają. Jeśli niższe gimnazyum wystarcza tam i tu, dlaczegóż my mamy od nich pozostawać w tyle?

Cóż kto winien, jeśli jednemu zawód pocztowy podoba się więcej, niż który inny? I gdyby

wiedział, jakie rozczarowanie go spotka, pewnieby go nie obrał, ale raz wszedłszy na tę drogę, pcha się już po niej coraz dalej, ożywiany znikomą nadzieją awansu. I tu jednak doczeka się zawodu, przynajmniej obecnie i chyba dopiero kiedyś ze zmianą czasów i ludzi — nasze stosunki się polepszą!

Zasadą jest, że tylko ukończony maturzysta może dostąpić stanowiska »c. k. rządowego praktykanta« pocztowego, Lecz na bogów — trochę tylko litości, nie protekcyi. Cóż ma zrobić człowiek, zresztą zdolny i chętny do pracy, który padł ofiarą uprzedzenia i nieludzkości zagorzałych pedantów, albo komu ubóstwo stanęło zaporą w ukończeniu studyów? Jeżeli kogo spotka los nieszczęśliwy (a mamy takich wielu przy poczcie), że albo padnie przy maturze, albo nawet w 8 klasie — a chce mimo tego utrzymać się na jakiemś porządniejszem stanowisku, to po oglądaniu się tam i tu, wybierze pocztę — zostanie ekspedytorem....

Na mocy roozporządzenia M. H. z roku 1897 N. 78 może ekspedytor dopiero po upływie trzech lat prosić o pozwolenie uczęszczania na kurs pocztowy w siedzibie Dyrekcyi. Nam się wydaje, że § 41c wspomnianego cyrkularza — zanadto pobieżnie traktuje tę sprawę mówiąc: »uczęszczanie może być dozwolonem pocztmistrzom, ekspedyentom i ekspedytorom« — nie kładąc między nimi żadnej różnicy. Czy nie można by tego punktu rozszerzyć, dokładniej go określić i uzupełnić?

Mianowicie pożądanem by było, aby dyrekcye poczt prowadziły ściślejszą ewidencyę ekspedytorów pocztowych, pod względem ich studyów i wykształcenia.

Mamy bowiem ekspedytorów z pokończonymi wyższymi klasami gimnazyalnymi — są też i z ukończonem niższem gimnazyum. Jedni służą rok, parę lat, inni dłużej — a są i tacy bezprotekcyonalni, którzy może zadowoleni ze swego stanowiska dalej biedę klepią. Czyby się nie dało, aby dyrekcye poczt w uwzględnieniu u jednych i drugich wykształcenia naukowego — pierwszych zaraz po roku służby ekspedytorskiej wzywały na kurs, albo przynajmniej w cyrkularzach ogłosiły, że dotyczący mają pierwszeństwo w uzyskaniu przyjęcia.

Czy koniecznie potrzeba czekać na to aż 3 lata? Wątpimy, czy w ciągu nich czegoś więcej nauczyć się można! Nam się zdaje, że przy takiem postępowaniu zawód pocztowy znalazłby więcej zwolenników, tem samem nie dawałby się odczuwać taki brak sił pocztowych w urzędach, jak obecnie.

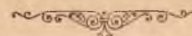
Nad urządzeniem kursów pocztowych wartałoby się dokładniej zastanowić, spodziewam się więc, że doświadczeńsi koledzy nadeślą swoje cenne uwagi w tym względzie, Ja tylko poruszam jeszcze jedną doniosłej wagi kwestyę:

Na kursie pocztowym potrzeba się samemu utrzymać przez przeciąg sześciu miesięcy. Ten właśnie argument odgrywa pierwszorzędną rolę w życiu ekspedytora i częstokroć decyduje o całej przyszłości. Wiedząc bowiem z góry, że utrzymania mieć nie będzie, uchyla się dobrowolnie od korzystania z kursu i na wieczną ekspedytorską skazuje się wegetacyę. Czyżby tedy warunki istnienia kursów zmienić się nie dały?

Dlaczegóżby n. p. młodzieniec wstępujący do poczty nie mógł odrazu odbyć tego kursu — aby nie potrzebował wydawać na *podwójne utrzymanie* (podczas praktyki i kursu) i czasem zapożyczać się? Możeby Minist. handlu jakoś uregulowałe tę kwestyę i dało »kursowcom« bodaj jakie takie utrzymanie podczas trwania tegoż kursu! Przecież jeśli może płacić na ekspedytorów, gdy są czynnymi przy urzędach — to wcaleby żadnego uszczuplenia nie było, gdyby i przez przeciąg tych 6-ciu miesięcy kontynuowało im płacę.

Mamy nadzieję, że Wysoki rząd przystępując do organizacyi i regulacyi płac ekspedytorów uwzględni nasze żądania i odpowiednio nami się zaopiekuje.

Ten sam.



Kobiety w służbie państwowej.

W Wiedniu odbyło się 7. zm. wieczorem liczne zgromadzenie »powszechnego austryackiego stowarzyszenia kobiet« pod przewodnictwem prezydentki stow. panny Fickert. Celem zebrania było pokazać światu, jak wielka część kobiet skazanych na zarobek, pracuje, żyje i jaką znosi biedę; dalej przekonać parlament i rząd o niezbędnej potrzebie ustawowego uregulowania tych stosunków. Na zgromadzeniu tem wygłosił radca dworu dr. Burckhard odczyt na temat »kobiety w służbie publicznej«, jak najżywsze wyrażając sympatye dla nowożytnego ruchu kobiecego i oświadczając się za przypuszczeniem kobiet do urzędów państwowych. Po humoru pełnym wykładzie głośnego jurysty rozpoczęła się dyskusya, w której pomiędzy innemi wzięły udział trzy »sługi państwowe«, boć »urzędniczkami państwowemi« nazywać im się nie wolno, i oparte na własnem doświadczeniu przedstawiły smutne stosunki, wśród których zmuszone są żyć kobiety poświęcające się służbie rządowej. Licha płaca, powolny bardzo awans i nadzwyczaj skromna zapłata w czterdziestym nawet roku służby, niepra-

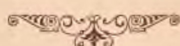
wdopodopieństwo uzyskania najwyższego możliwego stopnia choćby po tylu latach, postponowanie kobiet, które »mają te same obowiązki co inni urzędnicy państwowi, ale pozbawione są ich praw«, ograniczenie swobody osobistej jak n. p. zakaz zawierania związków małżeńskich itd., oto przykrości, które spotykają kobietę-urzędnika.

Wskazywały też na to, jak n. p. manipulantkom pocztowym głosi się wciąż, że od mężczyzn wymaga się egzaminu dojrzałości, celem przyjęcia ich do służby, która to zasada w praktyce prawie zawsze bywa pomijaną.

Wszystkie te skargi odbiły się żywem echem w zgromadzeniu. Następnie zabrał głos poseł dr. Verkauf, aby sprawę służby państwowej kobiet wyjaśnić ze stanowiska socyalno-demokratycznego, Według jego zdania kobiety za bardzo jeszcze zapatrują się na służbę państwową, jako na przejściowe stanowiko w swem życiu, przeliczają się jednak przytem i osłabiają się politycznie. Od parlamentu doznają poparcia tylko wówczas, jeżeli zdobędą sobie prawo głosowania przy wyborach na posłów. Kobiety powinny zerwać z myślą, że wyłącznem miejscem ich działania jest dom. — Wywody dra Verkaufa spotkały się z opozycyą, poczem przyjęto uchwałę zaznaczającą, że kobiety z warstw średnich wygania z domu nie żądza nowinkarstwa i awanturniczości — lecz bieda materyalna, że kobiety, zmuszone wstępować do służby państwowej, rzucone są na pastwę samowoli przełożonych — że dalej, państwo nie ma prawa korzystać dla siebie z materyalnej nędzy swych urzędników, wobec tego kobiety domagają się:

1) Jednolitej ustawowej regulacyi stosunków żeńskiego personalu, zajętego w urzędach państwowych, 2) wliczenia go do stanu urzędniczego: a) definitywnej stabilizacyi po dwuletniem prowizoryum, b) stworzenia XII kl. rangi z dwoma stopniami, c) awansowania według kwalifikacyi na równi z mężczyznami, d) przyznania 2-tygodniowego corocznego urlopu i zwolnienia od służby co drugiej niedzieli, e) zniesienia zakazu zawierania związków małżeńskich dla żeńskiej »służby państwowej«. 3) zaprowadzenia pragmatyki służbowej.

Rezolucyę tę uchwalono przedłożyć parlamentowi i ministerstwu finansów.



Szkoły pocztowe.

W ostatnim numerze »Österr. Verkehrs Zeitung« podniesiono myśl utworzenia fachowych szkół dla funkcyonaryuszów poczt nieeraryalnych, o czem wspomniałem niedawno w »Słowie polskiem«, a dziś obszerniej omówię tę kwestyę.

Brak szkół takich daje się bardzo odczuwać gdyż młodzi ludzie poświęcający się zawodowi pocztowemu przy urzędach nieeraryalnych, po odbyciu kilkumiesięcznej praktyki nie są dostatecznie wykształceni w swym fachu, i niedość, że z takiego manipulanta sam pocztmistrz niema wiele pociechy, ale częstokroć się zdarza, że publiczność z nim w konflikt wchodzi, gdyż zna lepiej przepisy, niż egzaminowany urzędnik.

Przyczyna złego tkwi w tem, iż praktyka sama jest niewystarczająca, bo praktykant przeważnie spełnia czynności odpisywania dzienników pocztowych i funkcye woźnego. a później przeglądnąwszy pobieżnie podręczniki, z tak nabytymi wiadomościami idzie do egzaminu, który przy łasce bożej i pobłażliwości egzaminatorów zwykłych puszczać wszystkich, bo brak ekspedytorów, składa z dobrym postępem i otrzymuje posadę urzędnika. — Lecz teraz właśnie brak odpowiedniej rutyny i pewnych studyów wychodzi na jaw; mały procent umie sobie poradzić, i w krótkim czasie uzupełni braki, przeważna jednak część mając tylko powierzchowne pojęcie o służbie pocztowej, jest zawadą w urzędzie. Znam wypadki, gdzie taki funkcyonaryusz najprymitywniejszych rzeczy z działu pocztowego nie zna, umie tylko dobrze telegrafować, lecz i to tylko jako czynność mechaniczną, i dlatego często z powodu braku technicznych wiadomości elektrotechniki, gdy tylko jaka śrubka przy aparacie się odkręci, staje bezradny i dopiero sprowadza się inżyniera z Dyrekcyi, by śrubkę zakręcił.

Zaradzić temu jedynie mogą fachowe szkoły, któreby w należyty sposób przygotowywały kandydatów do zawodu pocztowego.

W Niemczech istnieją takie szkoły już od kikunastu lat, i dlatego to poczty niemieckie są wzorowe, skarg ustawicznych i nieporządków takich jak u nas niema, bo urzędnicy są należycie wykształceni i biegli w swym zawodzie.

My dziś naśladujemy Prusy w tem, co nam żadnych korzyści nie przynosi, jak np. pikelhauby zaprowadzone dla żandarmeryi na sposób pruski, a o szkołach pocztowych, któreby w wysokim stopniu przyczyniły się do rozwoju instytucyi pocztowej, nikt dotychczas nie pomyślał. — Widząc więc, jakie plony wydały owe szkoły w Niemczech, powinien i nasz Wysoki Rząd zwrócić na to uwagę.

Zygmunt Kudelka.



Trochę fikcyi a więcej prawdy.

L. . . .

Okólnik

do wszystkich funkcyonaryuszów c. k. poczt nieeraryalnych.

Ponieważ instytucya pocztowa sprawuje tego rodzaju czynności, które ze względu na interes publiczny ani chwili zastanowione być nie mogą, przeto zabrania się niniejszem funkcyonaryuszom przy urzędach pocztowych (w szczególności: pocztmistrzom, ekspedyentom i ekspedytorom) zapadać na jakiekolwiek choroby pod osobistą odpowiedzialnością.

Wykraczający przeciwko temu rozporządzeniu będą w myśl polecenia Minist. handlu surowo karani a mianowicie:

a) za każdy dzień niedozwolonej słabości zapłaci pocztmistrz i ekspedyent grzywnę w kwocie od 2 koron 50 hal. do 4 koron,

b) gdyby zaś choroba pomimo upomnienia trwała ponad 3 miesiące, nastąpi względem niego wypowiedzenie kontraktu;

c) wreszcie ekspedytor pocztowy zaraz w pierwszym dniu słabości zostanie uwolnionym ze służby.

Przeciwko wszystkim tym zarządzeniom nie przysłuża prawo rekursu.

Z Dyrekcyi poczt i telegrafów
we Lwowie, d. . . . . . .

Radca dworu
. . . .

Coby też pomyśleli sobie pocztmistrze i ekspedytorzy, gdyby pewnego pięknego poranku okólnik takiej treści nadpłynął do ich kancelaryi! Nie wierzyliby pewnie własnym oczom i sądzili co najwyżej, że to jakaś mistyfikacya, żart niefortunny albo złośliwe szyderstwo. A gdyby przekonali się o prawdzie, podniósłby się ogólny płacz i narzekanie na niesprawiedliwość Władz, prasa wzięłaby upośledzonych niewolników pocztowych w obronę i narobiła hałasu, jakiego nie było dotąd nawet w austryackim parlamencie!

A przecież naprowadzona przez nas fikcya przeniesiona na grunt praktyczny, zawiera istotną prawdę. Wprawdzie okólnika takiego nie było i przypuszczamy, że nie będzie, ale niemniej prawdą jest, że funkcyonaryuszowi poczty nieeraryalnej chorować nie wolno, a gdy mimo to zasłabnie, płaci za czas słabości karę pieniężną, ewentualnie naraża się na stratę posady.

Poczta jest w istocie instytucyą, której czynności ani chwili zastanowione być nie mogą, gdy więc pocztmistrz z powodu słabości spełniać ich nie może, musi przyjąć ekspedytora i płacić mu z własnej kieszeni wynagrodzenie od 2·50 K do 4 K dziennie jeżeli nie więcej, w razie zbyt długiej słabości narazi się na wypowiedzenie kontraktu, — ekspedytor zaś pozostaje odrazu bez chleba. Czyż więc istota rzeczy nie ta sama co w naszym fikcyjnym okólniku? Zmieniły się tylko nazwy, ale nie treść!

W dosłownem znaczeniu zabronić pocztmistrzom chorować władza nie może, ani ściągać za to grzywny, ale przecież jego kieszeń tak samo czuje ubytek, czy płaci do kasy pocztowej, czy na ekspedytora i jednako to dlań jest bolesną karą, tem więcej że niezasłużoną.

W każdej kategoryi urzędniczej, dostają funkcyonaryusze na czas choroby płatny urlop, (nawet słynni z niewolniczego położenia nauczyciele ludowi), w instytucyach nie cierpiących zwłoki w ruchu, np. przy kolejach przydzielane bywa płatne ze skarbu państwa zastępstwo — tylko przy naszej poczcie, tym wzgardzonym kopciuszku, inaczej. Gdzieindziej funkcyonaryusze publiczni otrzymują nawet w czasie słabości zapomogi — u nas przeciwnie: do choroby trzeba dopłacać! Urlop dla nieeraryalnych pocztowców nie istnieje, — oni mają być maszyną wiecznie w ruchu będącą, a gdy się zepsuje, można ją wyrzucić na bruk.

I nie masz tu oko ćmić się łzą a serce napawać nieustanną goryczą, skoro się rozważy choćby ten jeden szczegół naszego miłego zawodu!

I nawet żal nas bierze, że Dyrekcya nie wydała dotąd takiego okólnika o niedopuszczeniu choroby. Wzięlibyśmy go bowiem za mistyfikacyę, za żart niefortunny, za szyderstwo, prasa i społeczeństwo narobiłoby hałasu — a tak połykamy gorzką prawdę, I milczymy!

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Nieporozumienie. Artykułem p. Z. Kudelki o »pocztowych kasach dla chorych« obraziło się »Słowo polskie« i wytknęło nam, że »ekspedytorom korona z głowy nie spadnie, gdy będą należeć do kas stworzonych przez proletaryat robotniczy«.

Oburzenie »Sł. p.« mieszczące się w tych słowach, polega jednak tylko na nieporozumieniu, umieszczając bowiem wspomniany artykuł nie powodowaliśmy się jakąś niewłaściwą dumą z tytułu naszego mizernego zresztą stanowiska, tem więcej, że »stanowisko nie robi ludzi«, ale powtarzamy raz jeszcze, że należenie do kas robotniczych jest ubliżającem dla: »c. k.« urzędników, jedynie ze względu na rząd, który im ten szumny tytuł nadaje bez przynależnej nad ich zdrowiem opieki. Nie porównywaliśmy tu pocztowców i robotników jako ludzi, bo pod tym względem są zupełnie równi, braliśmy jedynie na uwagę obowiązki państwa względem obydwóch stanów — a że myśli naszej jaśniej nie wypowiedzieliśmy, to tylko z obawy przed....... p. prokuratorem!

Statystykę marek pocztowych ułożył pewien Anglik, usiłując w niej obliczyć, ile też istniało marek od czasu ich wynalezienia. Wynik, do którego doszedł wykazuje, że było już 14.626 różnych odmian marek. Największa liczba — 4.795 — przypada na Anglię, reszta

Europy ogółem zaś wydała tylko 3.665. Azya 2.773, Ameryka 2.166 i Australia 1.025. W ciągu ostatnich lat wydano 816 odmian marek w różnych państwach.

Nieufność członków do obecnych Zarządów towarzystw pocztowych od słynnego wiecu wiedeńskiego, na którym prezesowie zwalczali każdy pożyteczny dla ogółu wniosek, objawia się coraz wybitniej i nietylko u nas. Prezes związku niemieckiego Hoppe otrzymał ze zjazdu karlsbadzkiego i pragskiego w drodze telegraficznej jednomyślny wyraz nieufności za swą dotychczasową działalność.

Wogóle czescy koledzy nasi idą pierwsi w postępowej walce i śmiało a otwarcie domagają się gruntownej reformy niewolniczych stosunków naszego zawodu. D. 10. bm. odbyli walne zgromadzenie w Pradze, na którem poruszono myśl założenia niezależnego towarzystwa pocztmistrzów (Central-Verein) jeżeli dotychczasowe nie zejdą z służalczej drogi wobec rządu.

O uchwałach tego zgromadzenia napiszemy później obszernie.

A gdzie wzajemność? Wszystkie urzęda publiczne a w szczególności: sądy, urzęda podatkowe, starostwa, i t. d. tolerują ten nagany godny zwyczaj, że cały materyał nadawczy a przedewszystkiem stosy listów poleconych posyłają na pocztę przed samem zamknięciem urzędu, czyli między godź. 5½ a 6. popołudniu. Nie wiadomo, czy odnośni referenci zwracają uwagę na ten zasadniczy szczegół, że urzędnik pocztowy urzędujący do godź. 6. chciałby istotnie o tej godzinie tak jak i oni opuścić biuro i odpocząć po wytężającej pracy, a zarzucony już na odejściu setkami listów poleconych, musi nierzadko i godzinę nadrabiać po faktycznem zamknięciu urzędu, aby wyrobić nadany materyał.

Przecież między urzędnikami publicznych instytucyj powinna panować jakaś choćby towarzyska wzajemność, nie nadużywająca ani stosunków służbowych ani.... grzeczności!

Tylko że dziś utarło się przekonanie, że poczta jest kopciuszkiem na usługi wszystkich!

Na fundusz prasowy „Gazety pocztowej" złożyli: pp. Kudelka Zygmunt z Bóbrki 2 K, Wiśniowska Stan. z Uścieryk 4 K, Dydyńska z Jasionowa 70 h, Nieznajomy z Ch. 80 h.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ZYGMUNT MAYER.

Z Drukarni J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.